

Andrzej Małkiewicz

26 lipca 2022

Upadek Rosji w Kosmosie

W polskich mediach pojawiła się informacja o odwołaniu 15 lipca Dmitrija Rogozina (Дмитрий Рогозин) z funkcji szefa Roskosmosu, czyli Rosyjskiej Agencji Kosmicznej (Роскосмос, Государственная корпорация по космической деятельности), ale nie zwrócono na nią wiele uwagi. Wydaje mi się, że warto omówić tę sprawę bliżej.

Podawano trzy przypuszczalne przyczyny tego odwołania (które zresztą nie muszą się wzajemnie wykluczać):

1. Od chwili rozpoczęcia agresji pozwalał sobie na agresywne pogroźki wobec Stanów Zjednoczonych, sugerując nawet, że może, po zabranii rosyjskich astronautów z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (International Space Station – ISS, Международная Космическая Станция), będącej wspólną inicjatywą 16 państw, doprowadzić do jej niekontrolowanego upadku na Ziemię. Pogłębianie konfliktu z USA nie jest teraz potrzebne Putinowi, usunięcie go byłoby drobnym gestem na rzecz poprawy relacji.
2. Jest człowiekiem Putina do specjalnych zadań. Był już wiceprzewodniczącym parlamentu, stałym przedstawicielem Rosji przy NATO, specjalnym przedstawicielem prezydenta do spraw Naddniestrza, wicepremierem, a od 2018 r. jest dyrektorem generalnym Roskosmosu, choć z wykształcenia jest dziennikarzem. W Polsce niekiedy określamy takich ludzi „zawodowy dyrektor” – umieją rozwiązywać problemy organizacyjne, niezależnie od dziedziny. Pojawiła się pogłoska, że teraz zostanie szefem rosyjskiej administracji okupowanych fragmentów Ukrainy (takim rosyjskim Hansem Frankiem).
3. Może to być kara za doprowadzenie rosyjskiego programu kosmicznego do zapaści. Pod kierunkiem Rogozina osiągnięcia Rosji w eksploracji Kosmosu mocno się bowiem skurczyły. Działania w Kosmosie mają wprawdzie tylko niewielki wpływ na przebieg agresji przeciw Ukrainie, ale i na tym polu Rosja kompromituje się.

Warto przedstawić bliżej upadek roli Rosji w Kosmosie, bo mało się o tym w Polsce mówi. I w innych krajach niewiele zwrócono uwagi – trwał mit Rosji jako mocarstwa, może nieco osłabłego w stosunku do czasów radzieckich, ale wciąż drugiego po USA. Wciąż pamięć o sukcesie Gagarina (w Ukrainie wymawiają: Haharyn) przyćmiewała aktualną mizериę.

Tymczasem pod rządami Rogozina Roskosmos wyraźnie ograniczył aktywność. By nie wchodzić w szczegóły przytoczę tylko podstawowe liczby: w 2019 r. rosyjskie rakiety wykonały 25 startów, w 2020 r. – 17, w 2021 r. nieco więcej – 24. Ale były to wyłącznie loty na orbitę wokółziemską, podczas gdy inne państwa wysyłały także bezzałogowe misje na Księżyc, Marsa, Wenus, Merkurego, planetoidy, komety, zaś amerykańskie odwiedziły już wszystkie planety Układu Słonecznego, a dwa próbniki

opuściły już ten Układ, lecąc w otwarty Kosmos, choć niedługo stracimy z nimi kontakt, bo kończy się energia ich radiostacji. Roskosmos wielokrotnie ogłaszał ambitne plany – chciał wysłać pojazdy na Księżyc i Marsa (jak w czasach radzieckich), ale wciąż odkładał ich realizowanie.

W tym samym czasie sukcesy zanotowały Chiny. W 2020 r. przeprowadziły 39 startów (niemal tyle co Stany Zjednoczone – 44, dwa razy więcej niż Rosja), tym samym wysunęły się na drugie miejsce wśród mocarstw kosmicznych. Co więcej, wysłały misje nie tylko na orbitę wokółziemską, ale też na Księżyc. A w 2021 r. przeprowadziły 56 startów. Wysunęły się tym samym przed Stany Zjednoczone – choć i one zwiększyły liczbę startów – do 51. Chiny wysłały też własną załogową stację kosmiczną, krążącą wokół Ziemi – i kończą przygotowania do załogowego lotu na Księżyc.

Rosja znalazła się zatem na trzecim miejscu w liczbie startów, ale nie tylko to jest ważne. Jej rakiety to jednorazowego użytku Sojuzy, wywodzące się z lat 70-tych XX w., choć nieco zmodernizowane. Są ciężkie, niezwykle kosztowne. A całość ich produkcji i eksploracji Kosmosu jest w ręku państwowej firmy Roskosmos. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych, gdzie do niedawna było podobnie – wszystko w ręku państwowej NASA (National Aeronautics and Space Administration), od kilku lat dopuszczono konkurencję firm prywatnych, kilka z nich już wysyła rakiety. Co więcej, opracowały one rakiety wielokrotnego użycia, co radykalnie zmniejsza koszty – największe osiągnięcia ma w tym zakresie Space Exploration Technologies Corporation, znana pod skróconą nazwą SpaceX, należąca do Elona Muska, zresztą najbogatszego człowieka w świecie, który udziela obecnie ogromnego wsparcia Ukrainie. Również w Chinach w eksploracji Kosmosu uczestniczy kapitał prywatny, choć w rozmiarach nieco mniejszych niż w USA. I wciąż jeszcze używają rakiet jednorazowych – Długi Marsz (长征五号).

Warto dodać, że eksploracja Kosmosu, do niedawna będąca domeną mocarstw, nieco się zdemokratyzowała. W latach 2020-2021 własne rakiety wysłały w Kosmos Indie, Japonia, Unia Europejska, a próby (na razie nieudane) podjęły Iran i Korea Płd. Zaś satelity, korzystając z cudzych rakiet wysłały na orbitę Argentyna, Hiszpania, Izrael, Korea Południowa, Litwa, Luksemburg, Słowenia, Tajlandia, Ukraina, Wenezuela. Nawet niewielka Gwatemala wysłała satelitę Quetzal-1, z pomocą japońskiej rakiety. ZEA dołączyły w wielkim stylu, wysyłając misję na Marsa. Jak widać, eksploracja Kosmosu nie jest już dziedziną zarezerwowaną dla mocarstw. Szkoda, że udział Polski w tej aktywności jest symboliczny – 20 grudnia 2020 r. amerykańska rakietą Falcon 9 wyniosła na orbitę polskiego nanosatelitę LabSat, o masie 3 kilogramy, zbudowanego przez wrocławską firmę SatRevolution. Coś więc się dzieje, ale w rozmiarach symbolicznych.

W wojnie z Ukrainą Rosja ponosi też porażki w Kosmosie. Ale o wydarzeniach w 2022 r. napiszę następnym razem.

c.d.n.